

GOŚĆ ŚWIĄTECZNY.

Bezpłatny dodatek do „Polaka” i „Kuryera Śląskiego”. Wychodzi co niedzielę.



Chrystus się nam narodził!

I znowu zabłysła gwiazdka wigilijna, aby całym światu obwieścić wesołą nowinę:

Bóg się nam narodził!

Jak co roku, tak i dziś rzucasz tysiące brylantowych promieni na ciemny firmament i jaśniejiesz tak samo, jak niegdyś zajaśniałaś nad żłóbkiem w cichej noc betleemską.

A człowiek znękany zawodami i męką życia, wyciąga donie i podnosząc wzrok ku niebu szuka cię, o gwiazdo zbawienia! A ty błyszczysz i drgasz w dali jasnym światłem i na złotym promieniu zsyłasz nadzieję.

* * *

Na ziemi noc cicha, majestatyczna, pełna namaszczenia.

O nocy potężna! O nocy wielka! Świat cały wita cię dziś weselem, radością!... Wspaniała, święta noc grudniowa!

W chwilę po ukazaniu się pierwszej gwiazdki, na niebie zaroilo się... gwiazdy poczęły błyszczeć, jedna po drugiej, coraz jaśniej i jaśniej odbijał się firmament niebieski na tle ciemnej nocy.

To anioł narodów z zapaloną pochodnią przeleciał po niebiosach i zapalił światła niebieskie... a za nim w trop ukazał się anioł sprawiedliwości i anioł siły i anioł miłości i anioł przebaczenia i anioł smutku...

Załopotało w powietrzu od białych ich skrzydeł, zagorzało niebo łuną różową, zadrgało przestworze od dźwięków anielskich i odezwała się pieśń:

A byli pasterze w tejże krainie, czujący i strzegący nocne szańce nad trzodą swoją. A oto, Anioł Pański sianął podle nich, a jasność Boża zewsząd je oświeciła, a zlekli się wielką bojaźnią. Lecz Anioł rzekł im: nie bójcie się; bo, oto, opowiadam wam wesele wielkie, które będzie wszystkiemu ludowi; albowiem się wam dziś narodził Zbawiciel w mieście Dawidowem, który jest Chrystus, Pan. A ten wam znak: znajdziecie niemowlętko, uwinione w pieluski i położone w żłobie. A natychmiast było z Aniołem mnóstwo wojska niebieskiego, chwalcących Boga i mówiących: chwała Bogu na wysokości a na ziemi pokój ludziom dobrej woli! (U św. Łuk. 2.1. 3-21).

„Chwała na wysokości Bogu,
A na ziemi pokój ludziom dobrej woli!”

Północną godzinę oznajmił dzwon wieżowy i rozjękły wszystkie serca śpiżowe w jeden potężny hejnał radości! Zadrżało powietrze od dzwonów świata całego a z tysiąca piersi ludzkich wzbija się potężny śpiew:

„Bóg się rodzi, moc truchleje!”

Powtarzają go mury świątyni i wszystkie echa rozbrzmiewają hymnem wesela — niosąc na dźwiękach pieśni chwałę Nowonarodzonego.

A w domach polskich w ów Święty Wieczór gromadzi się rodzina wraz z domownikami około stołu wigilijnego. W niektórych domach jarzy się światłem Boże drzewko, choinka, w niektórych gaj, czy świat pod pałapem pstrzy się kolorowemi ozdobami wedle obyczaju i zwyczaju starego. Choćby zaś gdzie ani choinki ani gaju nie było — wszędzie jednak stół nakryty odświętnie, wszędzie rodzina koło niego zgromadzona spożywa razem wieczernę wigilijną, wszędzie też dzielią się wszyscy opłatkiem, tym znakiem żywota, a przytem wspominając na wszechmoc i dobroć Tego, który się w ten dzień narodził, składają sobie nawzajem życzenia w tej nadziei, że one spełnione zostaną.

Dzielenie się opłatkiem to uświęcony nasz i rzewny obyczaj. Bywało w dawnych czasach, gdy kto z rodziny przebywał zdala od domu, posyłano mu opłatek wraz z błogosławieństwem rodziców i pozdrowieniem rodziny; przy dzieleniu opłatka wspominano wszystkich, tak żyjących, jak umarłych, radowano się wspólnie z powodzenia, płakano razem w nieszczęściu; przy opłatku darowano sobie winy, choćby najcięższe. Był więc opłatek u przodków naszych niejako symbolem czyli znakiem łączności, miłości i zgody: prawdziwy chleb żywota, boć tylko tam, gdzie panuje miłość, łączność i zgoda, trwa i wzmagą się życie.

I w tym roku przeto, gdy dzielić się będziemy opłatkiem, wspomnijmy na wszystkich braci naszych: na tych, co pod obcem niebem na kawałek chleba pracują, w tęsknocie za Ojczyzną trawiać dni życia swego; na tych, co za sprawę ojczystą cierpią w więzieniach, czy w mroźnych Sybiru tajgach; na tych, co życie przepracowali i na wieczny już spoczynek złożyli się do grobu. Wszyscy oni są członkami jednej wielkiej rodziny, polskiego narodu.

A z życzeń naszych wspólnych oby spełniły nam się wszystkie, a zwłaszcza te, które nawet nie śmiały wycisnąć się na usta, a tylko chowają się w najskrytszych głębiach serca: życzenia zacne, dobre, piękne, przez nas wszystkich odczuwane i upragnione! Oby nam się spełniły jak najrychlej!

Na uroczystość Bożego Narodzenia.

LEKCJA

z listu św. Pawła do Tytusa rozdz. II,
wiersz 11—14.

Najmilsi! Okazała się łaska Boga Zbawiciela naszego wszystkim ludziom, nauczająca nas, abyśmy zaprzawszy się niepobożności i świeckich pożądliwości, trzeźwie i sprawiedliwie i pobożnie żyli na tym

świecie, oczekiwając błogosławionej nadziei i przyjęcia chwały wielkiego Boga i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, który dał Samego Siebie za nas, aby nas wykupił od wszelkiej nieprawości, ażeby oczyścić Sobie lud przyjemny, naśladowcę dobrych uczynków. To mów i napominaj i strofuj z wszelką powagą.

EWANGELIA

u św. Łukasza rozdział 11, 1—14.

Stało się, że w one dni wyszedł dekret od cesarza Augusta, aby popisano wszystkich świat. Ten popis pierwszy stał się od starosty Syryjskiego Cyryna. I szli wszyscy, aby się popisali, każdy do miasta swego. Szedł też i Józef od Galilei z miasta Nazaret do miasta Dawidowego, które zwa Beteleem: przeto iż był z domu i pokolenia Dawidowego, aby był popisany z Maryją, poślubioną sobie małżonką brzemienią. I stało się, gdy tam byli, wypełniły się dni, aby porodziła. I porodziła Syna swego pierworodnego, a uwinęła Go w pieluszki i położyła Go w żłobie, iż miejca nie było im w gospodzie. A byli pastarze w teje krainie czujący i strzegący nocne straże nad trzodą swoją. A oto anioł Pański stanął pod nimi, a jasność Boża zewsząd ich oświeciła. I zlekli się wielką bojaźnią. I rzekł im anioł: Nie bójcie się, bo oto opowiadam wam wesele wielkie, które będzie wszystkim ludowi, iż się wam dziś narodził Zbawiciel, który jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowym. A ten wam znak: znajdziecie Niemowlętko uwinione w pieluszki i położone we żłobie. A natychmiast było z aniołem mnóstwo wojska niebieskiego, chwalejących Boga i mówiących: Chwała na wysokości Bogu: a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.

NAUKA.

Najmilsi! Radością wielką napełniły się serca Beteleemskich pasterzy, kiedy wśród nocnej ciszy stanął przed nimi Anioł i tę im nowinę ogłosił: „Oto opowiadam wam wesele wielkie, iż się wam dziś narodził Zbawiciel” (Łuk. 11. 10. 11). Ale nie mniejsza radość i dziś się w sercach naszych budzi, gdy obchodząc roczną pamiątkę Narodzenia Pańskiego znów te same słowa powtarzane słyszymy. Boć i jakże się nie cieszyć i nie weselić, kiedy to taka droga i upragniona dla każdego serca chrześcijańskiego nowina. To też radość dzisiaj w kościołach i radośnie rozbrzmiewają dziś kolędy po domach. A czy młody czy stary, kiedy je usłyszysz, to zapomina o strapieniach i smutkach i czuje się szczęśliwym. I tak się nam dziś zdaje, żeśmy gdzieś daleko za morza i obce kraje pobiegli z pastuszkami w stajence Beteleemskiej obok żłóbka stanęli, że razem z nimi patrzymy na tę Bożą Dziecinę i pokłon Jej dajemy. Taki to dziwny urok ma ta uroczystość dzisiejsza, więc jakże się nie cieszyć, jakże się nie weselić!

Lecz mało byłoby to na samej tylko radości i weselu poprzestać. Nam potrzeba dziś nietylko samym być wesółymi i samym się radować, ale i o tem pomyśleć, czemuśmy mogli nowonarodzonego Pana Jezusa w dniu dzisiejszym ucieszyć. Posłuchajmy więc opowiadania Ewangelii św., a z niej poznamy, jaką naukę P. Jezusowi miłą a duszom naszym pożyteczną z Bożego Narodzenia wziąć nam wypada.

Cudowne i niepojęte nigdy, było narodzenie Chrystusa Pana. Słusznie o nim w kolędach naszych śpiewamy: „O dziwne narodzenie, nigdy nie wystawione”. Lecz nie mniej podziwienią godne te wszystkie okoliczności, wśród których przyszedł na świat Zbawiciel. Niezbadane są bowiem drogi Boże. Wielkie i bogate i pełne przeróżnego przepychu były w on czas miasta na świecie, lecz Pan Bóg nimi pogardził i nie te słynne stolice państwa, lecz skromną i ubogą miejscinę Judzką Betleem narodzeniem Zbawiciela postanowił zaszczyścić. Tak to bowiem przepowiedział przez Micheasza proroka: „A ty, Betleem, malutkieś jest między tysiącami Judzkimi, ale z ciebie mi wynijdzie, który będzie panującym w Izraelu.” (Mich. V. 2.) I podziwiamy tu tę Opatrzność Bożą, która wszystkim mądrze kieruje i do wyznaczonego przez Pana Boga celu prowadzi. Oto, kiedy już nadszedł czas narodzenia Pana Jezusa, jak czytamy w Ewangelii dzisiejszej, „wyszedł dekret od cesarza Augusta, aby popisano wszystkich świat”, który panowaniu rzymskiemu podlegał. Nic w tem wprawdzie na pozór dziwnego, bo podobne spisy ludności i pierwiej bywały, lecz któż w tem nie widzi tego palca Bożego, który wszystkim zarządza, że właśnie wtenczas „stał się pierwszy” na ziemi Żydowskiej „od starożytności Syryjskiego Cyryna” (Łuk. II. 1. 2), aby N. Maryę Pannę i św. Józefa z Nazaretu do Betleem sprowadził. Po cóż bowiem opuszczają swój domek i w daleką, bo cztery dni trwającą puszczają się drogę? Cóż ich w te strony odległe prowadzi, jeżeli nie to, że od dawna we wyrokach Bożych postanowionem było, iż w Betleem ma się narodzić P. Jezus. Tak to dziwne nieraz i niezrozumiałe są drogi Boże, któremi nas Opatrzność Boża prowadzi: Poczmy się zatem od N. Maryi Panny i św. Józefa, jak się wtenczas mamy zachować i dlatego z pilnością rozważmy, co dalej opowiada Ewangelia dzisiejsza.

Zrozumieli snadź dobrze małżonkowie święci, że woli Boga sprzeciwiać się nigdy nie należy, bo kiedy — jak czytamy dalej — „szli wszyscy, aby się popisali, każdy do miasta swego” szli też i Oni „od Galilei, z miasta Nazaret do żydowskiej ziemi, do miasta Dawidowego, które zowią Betleem”. Ciężko im było pewnie dom swój opuścić, wiedzieli dobrze, że w drodze nie małe ich czekają niewygody i trudy, lecz myśl, że spełniając rozkaz cesarski przez to i wolę Bożą spełniają, a zarazem ufnosć w Opatrzność Bożą dodawała im siły. Szli bez szemrania i narzekania. Szła N. Marya Panna, nie chcąc się w niczem od innych wyróżniać, „szedł też i św. Józef przeto, iż był z domu i pokolenia Dawidowego” zarówno jak N. Marya Panna, „aby był popisany z Maryą, poślubioną sobie małżonką” (Łuk. II. 3—5).

O jakże wiele trudów i przykrości przenieść musieli w drodze! Na ileż to kłopotów narażeni byli już u samego kresu swej podróży! Na jakie przeciwności i próby ta wiara ich w Opatrzność Bożą i to ich ślepe posłuszeństwo wystawione zostało! Późno już było, kiedy dnia czwartego do Betleem przybyli. Pierwsza zatem troska św. Józefa była, aby wynaleźć odpowiednie mieszkanie, gdzieby mogli na nocleg stanąć i po trudach odpocząć. W gospodach jednak nie znaleźli już miejsca. Tam zajęli miesz-

du spisu ludności wiele ludzi zeszło się do Betleem. W innych też domach napróżno pomieszczenia szukali. Mieli wprawdzie w Betleem jeszcze swoich krewnych, lecz i ci nimi pogardzili i do swych domów przyjąć ich nie chcieli. Pomyśl, co się tam dziać musiało w sercu św. Józefa i Najśw. Panny. Jednak nie narzekają, nie szemrzą przeciw Bogu, że ich opuścił, lecz cierpliwie tę wzgardę i obelgi znoszą. Od wszystkich nie przyjęci, mijają domy i ulice tego niegościnnego miasta i poza niem szukają przytułku. Tam znaleźli stajenkę, lub raczej grobę w skale, do której w czasie słońca lub zbyt gorącej pasterze trzody swoje spędzali. Stajenka była pusta, w niej więc umyśleli pozostać. „I stało się” — jak opowiada Ewangelia św. — „gdy tam byli, wypełniły się dni, aby porodziła” N. Marya Panna Syna Bożego. „I porodziła Syna swojego pierwszородnego a uwinęła Go w pieluszki i położyła Go w żłobie, iż miejsca im nie było w gospodzie” (Łuk. II. 6. 7.)

Lecz wnet poznali i zrozumieli, że Bóg czuwał nad nimi. Wnet się im jasne stało, czemu to w liwej stajence a nie w bogatym pałacu chciał się narodzić Zbawiciel, bo wnet ona nędzna jaskinia w raj się im przemieniła. I chociaż wiatr dał zimnyzewsząd, choć niewygody pełno, choć dokoła nagie tylko kamienie, oni szczęśliwymi się czuli, patrząc na tę Boską Dziecinę, co uśmiechając się wdzięcznie, za te wszystkie ich niedostatki sówicie im płaciła. A jakaż wielka radość w ich sercu być musiała, kiedy stajenkę światłość z nieba okryła, kiedy przy żłóbku zobaczyli pasterzy!

Jak to bowiem dalej w Ewangelii czytamy, nie daleko od szopy, do której się schroniła Przenajśw. Rodzina, „byli pasterze strzegący nocne straże nad trzodą swoją”. Do nich to posłał Pan Bóg Anioła. I „stał Anioł Pański podlenich, a jasność Boża zewsząd je oświeciła”. Zobaczywszy takie dziwne widzenie, „złękli się wielką bojaźnią”. Lecz Anioł uspokoił ich i rzekł: „Nie bójcie się, bo oto opowiadam wam wesele wielkie, które będzie wszystkiemu ludowi, iż się wam dziś narodził Zbawiciel” (Łuk. II. 8—11). O! bo zaprawdę wielkie to dla nich było wesele i uciecha, że mogli już tu na ziemi Zbawiciela na własne oczy oglądać. Kiedy bowiem przybyli do stajenki, a znaleźli, jak im Anioł powiedział: „Niemowlętko uwinione w pieluszki i położone w żłobie”. (Łuk. II. 12), wnet w Niem Boga swego poznali i na kolana przed Niem upadłszy pokłon Mu oddali. Jakaż tam radość wtenczas pomiędzy nimi i jakie szczęście, kiedy oprócz tego Anioła, co im tę wesołą nowinę zwiastował, jeszcze „mnóstwo wojska niebieskiego” ujrzeni „chwalących Boga i mówiących: Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli” (Łuk. II. 13. 14). Zaprawdę, daleko szczęśliwsi N. Marya Panna, św. Józef i ci ubodzy betleemscy pasterze, chociaż w nędznej stajence, niż bogaci i wielcy tego świata w pośród swoich rozkoszy. Tego bowiem leżąc jeszcze w żłóbku nauczyła ich ta Boska Dziecina, że prawdziwe szczęście i wesele to nie tam, gdzie bogactwa, majątki i drogie kamienie, lecz tam, gdzie jest Pan Jezus. Chciejmyż zatem wszyscy to zrozumieć. Niechże ten owoc będzie tej uroczystości dzisiejszej, by i w sercu naszym i w domach naszych

narodził się Pan Jezus. Wprowadźmy Go tam przez pobożne życie i unikanie grzechu, a wtenczas nie tylko docześć, ale i wiecznie będziemy prawdziwie szczęśliwi. Amen.



WIGILIA.

Dwór modrzewiowy; — we wnętrzu światła
Jaskrawym blaskiem płoną,
Ciszą oddycha dwór modrzewiowy,
Pod złotych gwiazd koroną;
W skupieniu ducha dziad — gołąb siwy,
Opłatek kruchy łamie,
Biorą obecni ten chleb anielski,
Boskości ducha znamie.
Miał do domu wrócić dziedzic z podróży,
Lecz ot — już gwiazda świeci,
Na dworze pusto, szumi wicher w borze,
Przynosząc gwar zamieci.



Hen! na rozstaju, u leśnej drogi,
Stały zbójców czaty, —
Wieść do nich doszła wśród cienia nocy,
Że jedzie pan bogaty.
Z drogi dalekiej niespodziewany,
W rodzinne wraca strony,
Spragniony drogich uścisków ojca,
I pocałunków żony.
„Hej, baczność! — krzyknie wódz bandy
„Jedzie — mam wzrok sokoli! —
Strzał w piersi woźnicy; nóż — w serce pana
Krok naprzód — tak... powoli!...”



Słychać szmer sanek, okrzyk fornała:
„W lot siwki — droga znana!”
A strzelby zbójów mierzą z ukrycia
W pierś sługi, w serce pana.
Wtem ze ścian dworu pieśń kolędowa
Do leśnych mroków bieży,
Zadrżały drzewa nutą przedziwną,
Gra echo: „W żłobie leży!”
„Stójcie! — zawoła nagle wódz bandy
„Coś z oczu mi pociekło!
Mord w takiej chwili — to grzech nad grzechy,
Rzucenie duszy w piekło!



„Kto z was w dziecięcych nie śpiewał latach,
Nie uczył chwili onej?
W czyjś sercu dziś nie uderzą
Najdroższych wspomnień dzwony?”
A gdy tak mówił, pomknęły sanie,
Skrzyły się w mglistej dali,

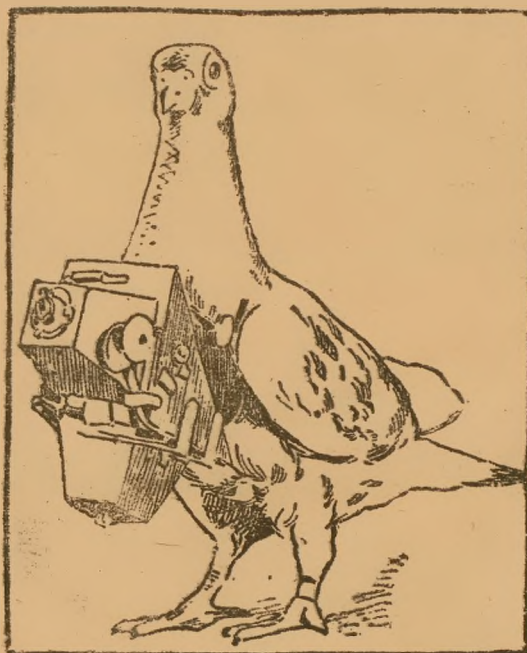
Wzmrożona tylko pieśń wigilijna
Na wiatrów biegła fali.
Dwa echa grały: pieśń o Dzieciatku
Ze ścian płynęła dworu
I piersi zbójów, wtór owej pieśni,
Rzucały w ciszę boru.

Kazimierz Gliński.



Gołąb pocztowy jako fotograf.

Udało się nareszcie sporządzić aparat fotograficzny tak mały, że go pocztowy gołąb z łatwością udźwignąć zdoła a przytem tak czuły, że dokładnie fotografuje przedmioty nawet z oddalenia dość znacznego. Aparat jest urządzony na osiem fotografii a waży tylko 75 gramów. Tak jak gołębie pocztowe wogóle,



tak i ich aparaty fotograficzne przeznaczone są dla celów wojskowych. Wypuszczony gołąb będzie nie tylko przenosił wiadomości, ale będzie zarazem fotografował pozycje wojsk nieprzyjacielskich, położenie fortec i t. p. Tak to nawet gołębie, uważane jako symbol czyli znamie pokoju, w obecnych czasach stoją na usługach wojny.



Kolędujmy, przyspiewujmy, Dziecinie małej,
Z nieba danej, nam narodzonej z przeczystej Panny,
Cerberus ci gębę wznosi i Lucyfer w piekle wisi,
Zdrajcy to nasi.
(Ze starej kolendy.)



Hold pastuszków.

O Boskie Dziecię,
Niebiański kwiecie,
Jezu kochany,
Dla nas zesłany!
My Twoje służki,
Biedni Pastuszki,
Pierwsi hold dary składamy.



Bo Twoje Bóstwo,
Nasze ubóstwo,
Tak ukochało,
Że zapłakało,
Z ubożuchniami
Na całej ziemi.
Że pierwsi Ciebie witamy...



Tyś wśród stajenki
Z czystej Panienki
Nam się urodził,
Abyś osłodził,
Ubogie życie,
O Boskie Dziecię!
Królu nad niebo, ziemiany!



Idą królowie,
Trzej monarchowie,
Dworzan orszaki.
Więc my biedaki,
Na twarz padamy,
Już Cię żegnamy,
Jezu nasz, Boże kochany!

Jantek z Bugaju.



Z JERUZALEM DO BETLEEM W NOC WIGILIJNĄ.

Już od rana, w wigilię Bożego Narodzenia, droga z Jeruzalem do Betleem zapelnia się coraz więcej licznymi pielgrzymami. Pieszko, konno, na osłach i wielbłdach, jako też drogą kołową, zdążają tłumy, należące do różnych sfer i różnych narodowości. Pstrej rozmaitości ubiorów wtóruje podobna również rozmaitość języków. Droga pagórkowata, czasami, wskutek padających już w tym czasie deszczów, bywa nawet dość przykra. Lecz zapomina się o trudach, jeśli się pomyśli, że tędy zdążała Najświętsza Dziewica ze Swym Oblubieńcem, że wkrótce tą drogą również przechodzili Trzej Mędrcy ze Wschodu, szukając Objawionej Prawdy. Tradycja uświęciła tę drogę licznymi pamiątkami. Z tych tutaj wspomnę o pagórku, na którym spoczywała Święta Rodzina. Miejsce to tak uświęciła tradycja, że dziś wypoczywa na niem, choćby na jedną minutę, każdy podróżny, pieszy czy przejezdny, chrześcijanin czy muzułmanin. Po przebyciu kilku pagórków, jeszcze przechodzi się obok grobu Racheli, żony Jakubowej, o której nasza pieśń

mówi: „W Ramie głosy pod niebiosy wzbijają się Racheli, gdy swe syny, bez przyczyny, w krwawej widzi kąpieli”. Wreszcie po 2-godzinnej drodze pieszko z Jeruzalem, staje się w miasteczku Betleem. Już widok tego miasteczka tak bardzo nastraja i podnosi ducha, a cóż dopiero, gdy zbliżymy się i wejdziemy do groty Narodzenia Zbawiciela świata.

Okolice Betleem, z wapiennymi wzgórkami, posiada bardzo wiele wydrzeń skalistych, czyli grot, które służą pasterzom za schroniska w czasie deszczu i w nocy, a podróżnym krajowcom za izby noclegowe. Nawet Europejczycy nocują w takich grotach, albo w grobach, jeśli nie chcą wozić ze sobą namiotów. Zdarzało mi się dość często przebywać w takich grotach i grobach, do których w zimie t. j. w porze deszczowej, chroni się człowiek i dzikie zwierzę również. To też nim się do takiej groty wejdzie, wpierw się rozgląda, czy nie jest już zajęta przez innych mieszkańców. Wejście do groty jest zupełnie otwarte, więc w nocy trzeba go pilnować przed nowymi przybyszami. Do takiej groty, nieco po za miastem będącej, schroniła się N. Marya Panna ze św. Józefem, bo dla nich, jako dla ubogich, nie było miejsca w mieście. W takiej podziemnej grocie przyszedł na świat Zbawiciel.

Już w r. 327 zbudowała nad grota św. Heiena wspaniałą bazylikę. Po różnych zburzeniach i zmianach losów, wznosi się i dzisiaj nad ową grota siedmionawowa bazylika, lecz strasznie opuszczona i zaniedbana. Z tej bazyliki prowadzą schody do groty i tu, przy wejściu, spostrzega się ołtarz z napisem na srebrnej gwieździe: „Tu narodził się Zbawiciel świata“. Do tej groty zdrażają co roku tysiące pielgrzymów z całego świata, zarówno chrześcijańskich, jak i muzułmańskich. Zwłaszcza zaś w wigilię Bożego Narodzenia stałe się miasteczko i grota widownią wspaniałych uroczystości. Około południa nąływ pielgrzymów wzrasta nadzwyczajnie. Mieszkańcy wypełniają szczelnie okna i dachy domów, przynatrując się pstrej masie różnych narodowości. Wojsko tureckie ustawia się na placu przed kościołem dla pilnowania porządku i tworzenia asysty patryarsze jerozolimskiemu, który przybywa tutaj o godzinie 3 po południu. Po powitaniu dostojnego gościa przez miejscowe duchowieństwo, wyrusza procesja szpalerem, tworzonym przez wojsko, do świątyni Pańskiej, gdzie odbywają się nieszpory w kościele św. Katarzyny, należącym wyłącznie do katolików, a odgraniczonym tylko ścianą od kościoła Narodzenia Zbawiciela. Około godz. 12 w nocy, tłumy pielgrzymów wypełniają kościół i świętą grota. Wszystko korzy się przed obliczem Stwórcy, pragnąc oddać cześć, hołd i uwielbienie swemu Bogu i Zbawicielowi wraz z aniołami, pastuszkami i Trzema Królami.

O północy rozpoczyna się Msza św. i wtedy ciche to ustronie zamienia się jakby w nadziemską, niebiańską krainę. Tak zapomina się tu o wszystkim, co dręcz i boli, że mimowoli wyrwa się głos z duszy: „Panie, dobrze nam tutaj“. Od północy aż do godz. 3—4 po południu dnia następnego, odprawiają się bez przerwy Msze św. Rozbrzmiewający hymn anielski „Gloria in excelsis Deo“ i świadomość miejsca świętego, budzi tak podniosłe uczucia, że pozostawiają one w duszy ślad nigdy nie zatarty.



NA PASTERCE.

A tymczasem zaś Witek, głęboko tknięty słowami, że w noc tę krowy mowę ludzką mają, wywołał po cichu Józka i poszli oboje do obory, pomiędzy krowy.

Trzymając się za ręce i dygocząc ze strachu a żegnając się raz po raz wsunęli się do obory, pomiędzy krowy.

Przykleknęli przy największej, jakby przy matce całej obory; temu im brakowało, dusze się trzęsły, lzy nabiegały do oczów, serca przenikał strach święty, jakoby w kościele podczas podniesienia, ale dufność serdeczna i wiara w nich była, bo Witek nachylił się aż do samego ucha i szepnął drżąc:

— Siwula, Siwula!...

Nie odrzekła ni tem słowem jednym, postękiwała ino, żuła, ruchała gembułą, pomlaskując ozorem.

— Cosik się jej stało, że nie odpowiada, może za karę.

Przykleknęli przy drugiej i znowu Witek zapytał ale już z płaczem prawie...

— Łaciata! Łaciata!...

Przywarli oboje do jej pyska, słuchali z zamartwym tchem, ale nic nie usłyszeli, ani słowa, nic...

— Grześniśmy pewnie, to nie usłyszemy, ino bezgrzesznym odpowiadają, a my grzeszne...

— Prawda Józia, prawda, grzeszne my, grzeszne... Mój Jezus... prawda... juści, wziąłem gospodarzowi postroneczki... a i ten rzemień stary... a i te... — nie mógł mówić więcej, płacz go chycił, żal i to poczucie winy, że aż się zanosił, a Józka też mu serdecznie wtórowała i tak płakali spolem, nie mogąc się utulić aż wypowiedzieli przed sobą przewiny swoje a grzechy wszystkie...

Ale w izbie nikt nie spostrzegł ich braku, śpiewali teraz pieśni pobożne, że to nie czas przed północkiem na kolendy.

Aż umilkli naraz, bo ostry, przenikliwy głos sygnaturki przedzierał się do izby.

— Sygnują na pasterkę, trza się nam zbierać! Jakóż w pacierz może, wyszli wszyscy.

Noc była mroźna, roziskrzona gwiazdami, miodrawa.

Sygnaturka wciąż dzwoniła i jako ten ptaszek świergotała, zwołujący do kościoła.

Naród też już wychodził z chałup, gdzie niegdzie otwieraniem drzwi lunął potok światła i zamigotał jak błyskawica, gdzie niegdzie gasły okna, czasem głos jakiś się podniósł w mrokach, kaszel, skrzyp śniegu pod nogami, to słowo Boże, którem się pozdrawiali, a coraz gęściej majaczeli w tej szaro-modrawej nocy, tłumami walili, że ino tupot nóg rozlegał się w suchem powietrzu.

Kto był żyw do kościoła ciągnął, ostali ino po chałupach całkiem stare, chore albo kaleki.

Już z daleka widniały rozgorzałe okna kościelne i główne drzwi na roścież wywarte a światłem buchające, naród zaś płynął przez nie i płynął jak woda, zwolna zapelniając wnętrze przystrojone w jodły i świerki, że jakby gęsty bór wyrósł w kościele, tulił się do białych ścian, obrastał ołtarze, z ław się wynosił i prawie sięgał czubami sklepień, a chwiały się i kołysały pod naporem tej żywej fali, i przysyłania mgłą, parami oddechów z za których ledwie migotały jarzące światła ołtarzów.

A naród wciąż jeszcze nadchodził i płynął bez końca...

Nadeszli hurmą całą aż z Polnych Rudek, a szli ramię w ramię, ostro i ciężko, bo chłopcy byli ogromne, rozrosłe, w granatowe kapoty przyodziane, białasy same, jakby włosy mieli ze lnu uprzedzone, a kobiety ich urodne co do jednej, w podwójnych zapaskach i w czepcach pookręcanych w czerwone chusty.

Nadciągali z rzadka, kapaniną, po dwóch, po trzech i ci z Modlicy, cherlaki i mizerota sama, w łatanych siwych kapotach, z kijami, bo na piechty, wędrowali; po karczmach szły o nich przekpiewy, że samymi piskorzami się żywią, bo to na niskich rolach siedzieli, wśród błot, a dymem torfowym od nich wiało.

I z Woli nadchodził naród, a wiedli się całemi familiami, jak te krze jałowcowe co zawżdy zwartą kępą rosną; nie wyrosłe, średniaki same, a pękate kiej wory, prędkie jednak, wyszczekane, sielne procesowniki, zabijaki nie małe, a szkodniki leśne, w szare kapoty ze sznurami czarnymi przybrane, i pa-sami czerwonymi okręceni.

Nadciągnęła i szlachta Rzepecka, co to wedle gadki: „worek ino a płachta“, albo że się ich pięciu krowiego ogona trzyma a we trzech jedną czapkę mają — ci szli kupą, milczkiem, z podelba patrzący i z góry, a kobiety swoje, jakoby dwórki jakie wystrojone i wielce urodne, białe na gembie, świergotliwe, wiedli w pośrodku i mocno uważali.

A zaraz po nich walili ludzie z Przylęka, szli zaś jak ten bór sosnowy wyrośnięci, śmigli i mocni, a postrojeni aż oczy raziło; kapoty mieli białe, kamizele czerwone, wstęgi u koszul zielone i portki żółto-pasiaste, a pchali się środkiem nieustępliwie, nie bacząc na nikogo, przed sam ołtarz.

Za nimi zaś, prawie już na ostatku, jak jakie dziedzice, wchodziły chłopcy Dębickie, nie wielu ich było, a każdy z osobna szedł, z paradą, a puszył się, wynosił i po ławkach przed wielkim ołtarzem zasiadał, i pierwszeństwo brał przed innymi, duży w bogactwo swoje — a kobiety ich były z książkami, w czepeczkach białych wiązanych pod brodę i w katanach z cienkiego sukna... a potem jeszcze szli z wsi dalszych, z przysiółków różnych, z domów z lasach rozsypanych, z trackich bud, ze dworów, że ktoby tam zapamiętał i wyliczył!...

A między tym gaszczem zwartym kolebiącym się i szumiącym jak bór, gęsto się bieleły kapoty Lipczaków i czerwieniały chusty kobiet.

Kościół był zapchany do cna, aż do tego ostatniego miejsca w kruchcie, że którzy byli ostatni, to już na mrozie pod drzwiami pacierze mówili.

Ksiądz wyszedł ze mszą pierwszą, organy zagrały a naród się zakolysał, pochylił i na kolana padł przed majestatem Pańskim.

I już cicho było, nikt nie śpiewał a modlił się każdy wpatrzony w księdza i w tę świeczkę, co płonęła wysoko nad ołtarzem, organy huczały przyciszoną a tak tkliwą nutą, że mróz szedł przez kości, czasem ksiądz się odwrócił, rozkładał ręce, powiadał w głos łacińskie święte słowo, to naród wyciągał ramiona, wzdychał głęboko, pochylał się w skrusze pobożnej, bił się w piersi i modlił żarliwie.

Potem zaś, gdy się msza skończyła, ksiądz wlaź na ambonę i prawił długo, nauczał o tym dniu świętym, przestrzegał przed złem, gromił, rękami wytrząchał, i grzmiał tem słowem palącym, że jaki taki westchnął ciężko, kto się bił w piersi, kto się w sumieniu z win kajał, kto się zamedytował, kóren znów co miętszy, a kobiety zwłaszcza, płakał — bo ksiądz mówił gorąco a tak mądrze, że każdemu to szło prosto do serca i do rozumu, juści, że tym ino co słuchali, bo wielu było takich, których śpik morzył z gorąca.

A dopiero przed drugą mszą, kiej już naród skruszał nieco modleniem się, huknęły znowu organy i ksiądz zaśpiewał:

— „W żłobie leży, któż pobieży“.

Naród się zakolysał, powstał z klęczek, wraz też pochylił nutę i pełnemi piersiami a z mocą ryknął jednym głosem:

— „Kolendować małemu!“

Zatrzęsły się drzewa i zadygotały światła od tej serdecznej wichury głosów.

I już tak się zwarli duszami, wiarą i głosami, że jakby jeden głos śpiewał i bił pieśnią ogromną, ze wszystkich serc rwiącą aż pod te święte nóżeczki Dzieciatka.

Jdy już i drugą mszę wysłuchali, organista **jał** wycinać kolendy na taką skoczną nutę, że **ustoić** było trudno, to się kręcili, przedeptywali, odwracali do chóru i wesoło pokrzykiwali kolendy za organami.
(Z powieści Reymonta „Chłopi“).

Co znaczy wyraz Betleem?

Jeszcze w 8-ym wieku przed Narodzeniem Chrystusa Pana, w bliskości Jerozolimy znane było małe miasteczko Betleem, o którym przepowiednie proroków mówiły, że w nim właśnie przyjdzie na świat Mesjasz. Jakoż w chwili, gdy August Cezar nakazał spis ludności w ziemiach należących do państwa Rzymskiego i Najświętsza Maryja Panna, mieszkająca wówczas w Nazarecie, udać się musiała do Betleemu, gdzie miano Ją wraz z innymi zapisać jako pochodzącą z rodu Dawidowego. Miasteczko jednakże tak było przeladowane przeludnionymi, że św. Józef, towarzyszący Najśw. Pannie nie mógł w mieście znaleźć żadnego dla Niej i dla siebie pomieszczenia i zniewolony był w grocie pod miastem schroniska szukać, służącej dla trzody pasącej się po polach.

W tej też grocie Narodził się Chrystus Pan, stwierdzając tym sposobem przepowiednie proroków.

Na miejscu dawnej groty, w roku 320 po Narodzeniu Chrystusa Pana, cesarzowa Helena wzniosła wspaniałą świątynię, do której przez wieki całe dążą pobożni pielgrzymi. Nazwa Betleem składa się z dwóch wyrazów beth lehen — co znaczy dom chleba, a każdym też kęssem chleba dzielić się z bliżnim polecił nam Ten, który w tym „domu-chleba“ przyszedł na świat i wszczepił w serca ludzkości nieznaną jej aż po owe czasy braterską miłość.

Gdybym był księciem...

Książę Cyryl przechadzał się po ogrodzie. Ogród był obszerny i piękny, jak zwyczajnie ogród książęcy, a już w tej części jego, gdzie dziś książę przechadzki używa, to ani w owej sławnej Nicei, którą zowią ogrodem świata, nie może być piękniejszej. Mur wysoki chroni od zimnych wiatrów, słońce świeci tam przez dzień cały, jakby samo nacieszyć się nie mogło uroczym widokiem; miło tam jest, cicho, łagodnie, trawniki zielenią się żywo, a tu i owdzie to i kwiaty jeszcze możesz zobaczyć.

Książę z rodziną przebywał tu zazwyczaj tylko latem. Pałac, otoczony parkiem i gazonami kwiatów znajduje się w przepysznej okolicy. W pałacu, jak zwyczajnie w pałacu, jest wszystko, co potrzebnem jest do życia — książęcego: a więc wszelkie nowoczesne wygody, jak wodociągi, światło elektryczne, telefon na wszystkie strony świata a do tego ze wszystkich okien przepyszny widok na pola, lasy i góry. Jest tam też starożytna kaplica, są cieplarnie, bażantarnie, stawy z pływającymi po nich labędzianami, są obszerne stajnie dla koni, szopy do samochodów, są pokoje dla gości i oficyny dla służby. Słowem, czego tylko pożądać może przy-

zwyczajony do wygody i zbytku książę, niczego w pałacu nie braknie.

Książę Cyryl chętnie przebywa w swej siedzibie letniej wraz z rodziną. Tu powietrze jest czyste i zdrowe, więc niebezpieczeństwo chorób zaraźliwych jest mniejsze, a to ze względu na książęcę dziecię jest punkt bardzo ważny; tudotaż nie dochodzą też odgłosy owej walki o byt, jaką świat cały toczy bezustanku; cisza tu panuje i spokój patriarchalny.

Dawno już minęło lato i jesień, zbliża się już oto Gwiazdka, a książę jeszcze nie zdecydował się przenieść do miasta, dobrze mu jest tutaj, spokojnie i zacisznie.

Z rękami w tył założonemi przechadza się książę wzdłuż muru. Przed nim i za nim, wśród gałęzi ogołoconych już z liści drzew oraz na czysto umiecionych ścieżkach swawolą i ćwierkają śmiało wróble, trznadłe i sikorki. Nic a nic nie boją się przechodnia, jakby to nie sam książę przechadzał się, ale zwyczajny sobie człowiek, dobry i nie robiący krzywdy nikomu.

Bo też dobrym człowiekiem był książę i pewnie póki życia krzywdy żadnej nie wyrządził żadnemu stworzeniu. Po prawdzie, to ani sposobności nie było ku temu.

Miał przecież wszystko, czego prętał: całe szeregi sług pracuje nad tem i dlatego, aby książę sam niezem trudy się nie potrzebował, a gdyby ktoś ze sług kiedykolwiek w czem się zaniedbał, to książę sam ani gniewać się o to nie potrzebuje, bo od czegoż są ochmistrze? Nie sprzeciwiał się też księciu nikt, bo już teraz takie czasy, że książętom ludzie się nie sprzeciwiają; nikt też księciu nie wyrządził krzywdy nijakiej. Mógł tedy książę dobrym być i był nim prawdziwie.

Dziś jednak czegoś zmarszczka głęboka na czole u księcia. Książę chodzi po ścieżce ogrodu i myśli o czemś głęboko. Sprawa jest ważna. Chodzi o to, aby tu księżnej pani a żonie najmiłościwszej na gwiazdkę podarować. Nie tak to łatwo wynisłiść podarunek taki, aby księżnie radość sprawił, boć księżnie nie brak niczego. Posiadała już przecież sznury pereł wielkich, jak orzechy łaskowe i najpiękniejsze w świecie szmaragdy, brylanty i inne klejnoty; pokoje księżnej pełne są obrazów, rzeźb, porcelany rzadkiej, a skrzynie pełne przedmiotów koronek.

Wiedział książę, że żona jego od dawna życzy sobie pieska i to właśnie tej rasy, która już jest na wymarzeniu. Takiego pieska dostać nie łatwo będzie, więc miał książę o czem myśleć długo i głęboko. A gdy tak książę w głębokiem zamyśleniu przechadza się cicho, bo paryskie podeszwy u obuwia jego nie wydają szmeru żadnego — wtem słyszy z poza muru głosy jakieś. Głosy nie grube, zapewne dziecięce.

Książę przystanął. Ciekawym był, o czem mówią między ludźmi czy dziećmi z tego świata, który tak obcy był dla niego, z którym nigdy nie stykał się bezpośrednio.

— Ty Józek, — odezwał się głos poza murem, — czyś ty zrobił, gdybyś tak był księciem?

Głośny śmiech był odpowiedzią na to pytanie, a potem głos drugi:

— Jużby ja wiedział, co zrobić. Najprzód kupiłbym sobie buty długie po kolana i nowy spencer

i takbym paradował po wsi, a codzień jadłbym kielbasę z jajecznicą.

— Głupiś Józek, — mówił znowu głos pierwszy, — na to, aby buty kupić i kielbasę jeść, to nie potrzebujesz być księciem. Hej, miły Boże, gdybym ja tak był księciem, a takby święta Godne były, jak teraz naprzykład, tobym....

— No, to cobyś zrobił?

— Najprzódbym wszystkim biedakom we wsi, co to nieraz marzną, bo nie mają czem palić, wydać kazał z lasu po sążniu drzewa, niechby ludziska raz użyli ciepła. Potembym wszystkim starowincom we wsi kupił ciepłe obuwie; nasza staruszka to ci tak nieraz jęczy po nocy na darcie w kościach, a to tylko temu, że nogi jej uziebna, to niechby też starowiny miały wygodę choć przed śmiercią. A dziedziszczkom tobym najwięcej sprawił uciechy. Każdemubym kupił przyodziewkę jaką, a w samą wilię, tobym kazał w pałacu zapalić wielką choinę, ale to wielką aż pod sam pułap, a świeczek musiałoby być na niej, jak tych gwiazdek na niebie i jabłuszek i orzechów, co by dla wszystkich starczyło. Wtedybym kazał zwołać wszystkie dzieci, i niechby się napatrzyły i nacieszyły do syta, boć niejedno, to ani jak żyje, zapalonej choiny nie widziało. Hej, gdybym był księciem, to mówię ci Józek, tyleby się ludziska musieli nacieszyć, jakbym był samym Panem Bogiem.

— A to jeno tak mówisz, że nie znasz bogactw. Mój ojciec to zawsze mówi, że im kto bogatszy, tem więcej do siebie garnie. A bo to zresztą taki książę wie, jak to jest, kiedy zimno, albo głód dokucza? a o naszym księciu to też mówią, że ma być bardzo dobry, ale kto tam jego dobroć widzi? aby ci, co są tam blisko, w pałacu, a ci też nie wiedzą, jak tam jest w chałupach. Mój ojciec zawsze mówi.....

Głosy uszły w dal, książę Cyryl nic więcej nie słyszał. Stał jednak wciąż na ścieżce ogrodowej i myślał. Myślał, myślał, aż na twarz jego wybiły rumieńce, jakoby wstydu....

Tak jest, książę Cyryl wstydział się, że tyle myślenia poświęcił temu, skądby dostać pieska wymierającej rasy, a tymczasem....

Ale książę Cyryl był naprawdę dobrym człowiekiem i nigdy żadnem pouczeniem nie gardził.

Więc gdy nadeszła wigilia wielkiego dnia, w którym Boskie Dzieciątko cały świat uweseliło, przed każdą chałupę we wsi zajechała fura z drzewem z lasu książęcego a każdy starzec i każda staruszka cieszyli się, jak im to ciepło będzie tej zimy w ciepłym przyodziewku i obuwii.

A gdy nadszedł wieczór, zaroilo się na dziedzińcu pałacowym od dziatwy wiejskiej, a z okien największej sali bił blask od wielkiej choiny, która naprawdę dosięgała pułapu. I cała owa czereda mogła dziś wejść do pałacu, mogła stukać i hałasować po marmurowych schodach, a ani książę, ani jego żona nie gniewali się o to; przeciwnie radość biła z ich twarzy, gdy po rozdzieleniu podarunków huknęło jakby z jednych piersi:

„W żłobie leży, któż pobieży kołędować Małemu Jezusowi, Chrystusowi, dziś do nas zesłanemu.“

I het aż pod niebiosa szły dźwięki pieśni radośnej.